

Mały kosmita

Autorka: Małgorzata Chapuła – Pulit

W niewielkim miasteczku, które można znaleźć na mapie zaznaczone małą kropką, mieszkał pewien chłopiec, któremu na imię było Emil. Emil mieszkał wraz z rodzicami i starszym bratem w spokojnej dzielnicy, w której ludzie znali się z imienia, przyjaźnie pozdrawiali i kłaniali sobie nawzajem, w której w wielu domach dzieci mieszkaly wraz ze swoimi dziadkami, a czasem i pradiadkami.

Wydawać się mogło, że jest tysiące, a nawet miliony podobnych miasteczek i podobnych dzieci na świecie, ale tak jednak nie było. Ludzie, którzy mieszkali w kraju, w którym leżało owo miasteczko, mieli pewną charakterystyczną cechę anatomii, która odróżniała ich od innych. Każdy mieszkaniec w klatce piersiowej miał okienko, przez które widać było jego bijące serce. Dzięki temu można było na pierwszy rzut oka powiedzieć coś o danym osobniku.

Emil widział na przykład małe różowe serduszka przedszkolaków, którzy codziennie przechodzili koło jego domu. Widział nabrzmiałe żyłami, prawie fioletowe serca starszych ludzi, które były o wiele wolniej i ciężiej niż serca jego małych kuzynów. Widział duże, o zdrowym wyglądzie, serce starszego kolegi Franka, który uprawiał biegi przełajowe i rzut oszczepem, oraz delikatne ciemnoczerwone serce swojej mamy. Kilka razy też podglądał ukrywane za kamizelką sine i zmęczone serce dziadka Erniego od lat palącego fajkę, które zdawało się ledwo trzepotać w kłębach dymu zasłaniającego okienko w klatce piersiowej.

Emil chodził do klasy czwartej miejscowej szkoły. Nauka jednak nie szła mu najlepiej. Czasem przynosił ze szkoły trójki, ale często też jedynki. Widział wtedy smutek mamy i spuszczoną głowę ojca. Nie wiedział, jak naprawić tę sytuację i swoje oceny, więc starał się jak tylko mógł nie rzucać w oczy swoją osobą i siedział cichutko w domu. Wydawało mu się, że jak się schowa najdalej i będzie tak cicho jak zimowy las, to rodzice zapomną nie tylko o jego ocenach, ale z czasem i o nim samym. Jedynie dziadek Erni wydawał się nie zwracać uwagi na jego oceny – dla niego czwartoklasista z trudnościami w nauce był ciągle małym Emilkiem, któremu puszczał kołka z dymu i zabierał go rano na grzyby. Ale dziadek to była zupełnie inna epoka, inna historia i – jak mówił starszy brat Emila – „inny model, jakich się już nie produkuje”. Chłopiec kochał bardzo dziadka, ale pragnął również przyjaźni kogoś młodszego.

Emil miał w klasie kolegów, ale ciągle wydawało mu się, że nikt nie chce się z nim bawić, przyjaźnić, że włączają go do swoich spraw z litości lub dlatego, że tak im pani w szkole każe. Przybrał więc podobną taktykę wobec dzieci, jak wobec rodziców w domu – jak najmniej rzucać się w oczy, wtopić w tło, nie wyróżniać, a najlepiej zniknąć.

Ale nie poczucie osamotnienia było dla Emila najgorsze. Z tym jakoś dawał sobie radę. Słyszał o dzielnych samotnych wojownikach, oglądał westerny, gdzie samotni jeźdźcy od których biła jakaś niszcząca siła i odwaga w okamgnieniu puszczali z dymem całe miasteczka. Słyszał też od kuzyna Franka o pustelnikach, którzy wybrali taki styl życia oraz o samotnych twórcach, niezrozumiałych artystach, odrzuconych malarzach, a wreszcie o ludziach określanych jako wariaci. Wszyscy oni byli samotni. Nie przerażało go to aż tak bardzo.

Naprawdę bał się tego, że każdy, ale absolutnie każdy, począwszy od pani w kiosku, a skończywszy na pani dyrektor szkoły zobaczy, jak w małym okienku trzęsie się ze strachu jego serce. Jak boi się swojej samotności, tego, że wśród czterech miliardów ludzi na świecie nikt, ale to nikt nie będzie chciał się z nim zaprzyjaźnić. Już słyszał w wyobraźni niewybredne komentarze kolegów, widział pełne litości miny koleżanek i zaraz potem odwrócone plecy dzieci, bo nikt przecież nie chce się kolegować ze smutasem. Jeszcze jak komuś przydarzy się jakieś nieszczęście i jest się smutnym, to ludzie to jakoś rozumieją i pocieszają go. Ale jak się jest smutnym i bez przyjaciół?

To było okropne. Dlatego aby nikt nie mógł spojrzeć w serce Emila zmykał on cichutko po lekcjach do domu, na lekcjach wychowania fizycznego w szczelnym dresie cierpiał katusze w słoneczne i ciepłe dni. W myślach czasem nazywał siebie małym kosmitą, bo zawsze wydawało mu się, że jest inny, a słowo „inny” miało odcień słowa, „gorszy”.

Jednak jakaś cząstka jego zawstydzonego samotnością serca mówiła mu, że pomimo wszystko może kogoś znaleźć, z kim mógłby się zaprzyjaźnić. Przecież sam dziadek Erni coś w nim widział, tylko Emil nie za bardzo wiedział co... Ale jak już wspominaliśmy wcześniej Erni to zupełnie inna historia... i inny „model”.

Pewnego słonecznego czerwcowego popołudnia Emil jak zwykle wymknął się po lekcjach do domu. Babcia poczęstowała go obiadem, a potem Emil od niechcenia zaczął pakować torbę na następny dzień do szkoły. Był już właściwie koniec roku, wszystkie oceny były wystawione. Świadectwo Emila też już zostało wypisane przez panią wychowawczynię i leżało sobie spokojnie w szafie pancерnej u pani dyrektor. Nie było ono rewelacyjne, ale chłopiec zdał do następnej klasy.

Z nudów włączył komputer. Rozebrał się z maskującego swetra, nie przejmując się wreszcie, że ktoś zobaczy jego małe strwożone trzęsące się jak królik serduszko. Był przecież w pokoju sam. Tylko on i komputer, o którym słyszał jak mówili mądrzy uczeni w telewizji – ma genialny mózg, ale nie ma serca. Zagrał w ramach odprężenia w kilka gier, po czym podłączył się do internetu. Szybko przejrzał horoskop, przeczytał dowcip dnia oraz sprawdził swoją pocztę. Jak zwykle nikt do niego nie napisał, no bo któż miał to zrobić? Otrzymał tylko reklamę biura podróży, ofertę „Złóż swoje oszczędności w nasze ręce” i zawiadomienie o otwarciu nowej restauracji. Znudzony wklepał do wyszukiwarki hasło „przyjaźń”. Otrzymał natychmiast kilkadziesiąt adresów internetowych, pod którymi mógł pogłębić temat. Tak samo było ze słowami „samotność”, a potem „miłość”. Miał dosyć. Nie chciało mu się już czytać. Wyłączył komputer. Potem dzień przebiegał zgodnie ze schematem: kolacja, rozmowa z rodzicami, kąpiel, kłótnia z bratem o film w telewizji i wreszcie sen.

Kiedy znalazł się w łóżku zauważył, że miga dioda komputera. Zerwał się, aby go wyłączyć. Szukał po omacku pantofli, kiedy nagle usłyszał męski głos:

- *Nie trudź się, Emil, ja do ciebie specjalnie mrugam, to ja, twój komputer.*

Emil zdębiał. Dziękował Bogu, że komputer nie widzi w ciemności jego wystraszonego serca. A może widzi? Zaszło mu w gardle. Już miał coś powiedzieć, kiedy komputer znowu się odezwał:

- *Przeczytałem dziś hasła, jakie cię zainteresowały: przyjaźń, samotność i miłość. Chyba stanowią one dla ciebie niemały problem, co stary? Ale nie martw się, ja mam jeszcze gorzej. Ludzie mówią, że ja nic nie czuję, ale to nie prawda. Ty przynajmniej masz to swoje serducho, ładne, zdrowe i takie jakieś...delikatne. Ale i silne. Widzę to dokładnie stąd. Jakbyś jeszcze rozpiął guzik widziałbym lepiej.* Emil posłuchał. Komputer mruczał dalej:

- *Ale wydaje mi się, że z problemami jakoś pomimo wszystko radzisz sobie dobrze, tylko sam o tym nie wiesz. Prawie wszyscy ludzie, z którymi rozmawiałem bali się odtrącenia, niezrozumienia, tego, że nikt nie będzie się z nimi przyjaźnił.*

Emil nie wierzył własnym uszom. Odważył się jednak zapytać.:

- *A skąd to wiesz? Z iloma ludźmi rozmawiałeś na ten temat?*

- *Ho, Ho! Zdziwisz się, gdy ci powiem. Wiesz chyba, że Ziemia liczy dziś ponad cztery miliardy mieszkańców. Rozmawiałem z ponad połową z nich. Zatem czy liczba dwóch miliardów cię satysfakcjonuje?*

Emila zatkało po raz kolejny. Nabrał jednak odwagi, aby znów zadać pytanie;

- *A co ty im radzisz w takich sytuacjach? Co mają zrobić? Nawet nie wiesz, jak trudno jest być samotnym!* - powiedział Emil prawie bliski płaczu.

- *Wiem, wiem. Mówiłem ci już, że doceniacie tylko mój rozum, a nie widzicie serca, chociaż mam ekranik nawet większy od waszego. Nie przyszło ci do głowy, że ja może jestem bardziej samotny od ciebie?*

Emil zastanowił się przez chwilę.

- Tak, chyba masz rację. Więc, co radzisz?
- *Spróbuj znaleźć kogoś jeszcze bardziej samotnego od siebie, a zapomnisz o swoim problemie.*

Emil nabrał na nowo odwagi i chciał jeszcze o coś zapytać, ale nagle pokój ogarnęła zupełna ciemność.

Rano obudził się kurczowo przytulając do siebie pantofle. Przypomniawszy sobie nocną rozmowę, obejrzał podejrzliwie komputer, ale niczego nie zauważył. Dioda nie mrugała. Zresztą, czegoż się spodziewał? Zobaczył jedynie cienką warstwę kurzu na monitorze. Poszedł do łazienki i na śniadanie. Podczas akademii kończącej rok szkolny, w tłumie dzieci, których serca – jak sam zauważył - biły dziś szybciej, dokładniej i radośniej, szybko zapomniał o śnie, bo tak nocną przygodę nazwał.

W domu odbył się uroczysty deser na cześć świeżo upieczonych piątoklasistów oraz jego brata, który też zdał do następnej klasy, ale z samymi czwórkami. Pomimo tego Emil widział, że rodziców chyba bardziej ucieszyło „dopuszczające” świadectwo Emila. Zdziwił się, ale nic nie powiedział. Tylko jego serce, które wystawił na słońce było jakieś pogodniejsze, jaśniejsze, lżejsze.

Nadeszły długo oczekiwane, zarówno przez uczniów jaki i (a może przede wszystkim?) przez nauczycieli wakacje. Emil wiele czasu poświęcił na pomaganiu dziadkowi w ogrodzie. Po długim i pracowitym dniu ledwo przyłożył głowę do poduszki zasypiał. Zbierali razem owoce, hodowali pszczoły, podlewali rośliny, karmili gołębie. Tak upływały im dni wakacji. Emil nie skarżył się na pracę, podobało mu się to, że z dziadkiem nie musiał prawie w ogóle rozmawiać, a i tak rozumieli się w lot.

Pracując długo z dziadkiem na świeżym powietrzu odkrył dwie rzeczy. Pierwsza z nich była taka, że praca fizyczna przynosi mu radość, o istnieniu której dotąd nie wiedział. Zawsze, ile razy mama próbowała go zagonić do sprzątania wykręcał się, a gdy już musiał, to robił to szybko i byle jak.

Drugim odkryciem było to, że przestał wreszcie zakrywać okienko ze swoim sercem. Spowodowały to z jednej strony upały, wyjątkowo dokuczliwe tego roku, a z drugiej strony sam Emil pomyślał, że nie ma co ukrywać przed kimś swojego serca, jak i tak nikt na nie nie patrzy, chyba że dziadek;....no ale Erni to całkiem inna historia.

Nadszedł wrzesień, a wraz z nim początek roku szkolnego. Zauważył, że wielu kolegów urosło w czasie wakacji, zmieniło swój wizerunek, nie wyglądali już na dzieciaki, ale na młodzieńców. Kilkoro z nich miało większe serca, większość nowe fryzury, a kilka dziewczynek z klasy przegoniło wzrostem chłopców. Urósł i zmężniał też Emil. Ale idąc do szkoły nie zapomniał szczelnie zapiąć koszuli pod szyję tak, aby znów nikt nie zauważył, jak bardzo boi się samotności.

Dzieci dowiedziały się, że w piątej klasie będą się uczyły nowego, i jakże przydatnego w dzisiejszych czasach przedmiotu: informatyki. Zajęcia miała prowadzić sama pani dyrektor. Emil pomyślał, że może wreszcie będzie mógł pokazać kolegom, co potrafi na komputerze. Ale zaraz zganił sam siebie w myślach: czym ja im zaimponuję? Przecież większość z nich ma w domu komputery i pewnie posługuje się nimi lepiej ode mnie.

Nadeszła pierwsza lekcja informatyki. Uczniowie weszli do pracowni komputerowej pod czujnym okiem pani dyrektor. Wszyscy tak bardzo byli zajęci systemem alarmowym pracowni oraz nowoczesnymi monitorami, że nikt poza Emilem nie zauważył, że pani trzyma za rękę chudego chłopaczka, który kurczowo przyciska do piersi zeszyt. Nie było więc zupełnie widać, co się dzieje w jego sercu. Ale Emil się domyślił.

Pani dyrektor uciszyła klasę i powiedziała:

- Od dzisiaj macie w klasie nowego kolegę. Przetawiam wam Amadeusza. Jego rodzice wybudowali dom w naszej okolicy i Amadeusz musiał zapisać się do naszej szkoły. Pomóżcie mu. Kto chce z nim siedzieć?

W klasie podniosło się kilka rąk i okrzyki: Ja! Ja! Ja! Pani dyrektor pokręciła głową z dezaprobatą.

- No nie! Co to za krzyki! Amadeuszu, usiądziesz z jakimś spokojnym chłopcem, może z Emilem? Co ty na to, Emilu?

Zanim Emil zdążył cokolwiek powiedzieć Amadeusz już sadowił się obok niego przy stoliku z komputerem.

Zaczęła się lekcja. Pani poleciła włączyć komputery. Amadeusz zapytał cichutko Emila, czy może pierwszy włączyć komputer. Emil pokiwał głową. Na ekranie ukazały się wypisane kolorową dużą czcionką słowa: *Spróbuj znaleźć kogoś jeszcze bardziej samotnego od siebie, a zapomnisz o swoim problemie*. Emil uśmiechnął się do nowego kolegi i powiedział:

- Odłóż wreszcie ten zeszyt. Będzie ci potrzebny teraz tylko do pisania.

